

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 120 zł.; pojedynczy numer 20 groszy.
W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe
P. K. O. w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki,
ul. Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Fr. Bończak. —
Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz.

TREŚĆ NUMERU: *Co to jest Kościół Narodowy? — Psalm wiary. — Życie pozagrobowe. — Walka Rusinów z Rzymem. — Bohater czy zdrajca? — Świętobliwość Karmez litów. — Z parafij Narodowych: Tarnów. Bydgoszcz. Toruń. Narodowy Kościół słowacki. — Z rzymskiej niwy. — Dyplomatyczne pokłony przed pantoflem. — Adoracja kija. — Różne wiadomości. — Odpowiedzi Redakcji.*

Co to jest Kościół Narodowy?

(Ciąg dalszy).

Religia, osobliwie chrześcijańska, jest to potężna dźwignia życia moralnego, kulturalnego i społecznego, ale musi ona wnikać w ducha narodu, musi się stać jego własnością. Kościół, który ją pielęgnuje i rozwija, musi być instytucją narodową, to jest musi wyjść z łona społeczeństwa, musi się z niem utożsamiać, jemu służyć, jego dobro najwyższe mieć na celu. Nie może pozostawać pod obcą kuratelą, ani duchową ani zewnętrzną, organizacyjną. Jego władze najwyższe, czy to ustawodawcze czy wykonawcze, muszą być w kraju, nie za jego granicami.

Prawdy chrześcijańskie są tak proste, zrozumiałe i same się stwierdzające, że dla utrzymania ich całości nie potrzeba Kościołowi żadnej zagranicznej kontroli. Gdyby nawet wyłoniły się różnice w pojmowaniu różnych szczegółów dotyczących wiary, to ta różnica w zapatrywaniach żadnej szkody społeczeństwu nie przyniesie i zasadniczej jedności chrześcijaństwa nie podważy. Jeżeli te różnice sprowadzały niegdyś walki religijne, to przyczyną tych walk był Rzym, który zaciekle prześladował innowierców, który w fanatyzmie i nieustępliwości ludzi wychowywał.

Nauka Chrystusa jest wolną jak powietrze, którego każdy czerpie tyle, ile potrzebuje. Wolną jest wiedza, wszystkim dostępna, przez nikogo nie kontrolowana, żadnymi dogmatami nie broniona, a jednak rozwijająca się potężnie i uszczęśliwiająca ludzkość. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby np. jakiś lekarz dyktował nieomylnymi nakazami sposoby leczenia, gdyby każdą nową zdobycz lekarską trzeba było poddawać kontroli tego nieomylnego papieża lekarzy! Napewno ludzie leczyliby się dotąd jeszcze zamawia-

niem i okadzeniami, a różni Pasteur'y lub Forele byliby skończyli swój żywot na stosie. Fizyka, matematyka, astronomja, historia, językoznawstwo i synteza całej wiedzy, filozofja, — wszystkie są wolne. Autorytetem najwyższym we wszelkiej wiedzy jest prawda, która się sama stwierdza, albo rozumowo albo przez doświadczenie.

Ta wolność nauki jest podstawą jej rozwoju, jej jedności i zgody wśród jej reprezentantów. Dzięki tej wolności na czoło wybija się zasługa, praca i uzdolnienie. One obdarzają jednostki powagą autorytetu i to dopóty, dopóki te jednostki idą na czele; skoro ustaną, skoro inni ich wyprzedzą w zasłudze, obejmują bez wyboru autorytet, bo się im on z natury rzeczy przynależy.

Czy Chrystus nie stawał podobnej zasady i w Kościele? — Wy jesteście solą ziemi, — mówił do Apostołów — lecz jeżeli sól zwietrzeje, na nic się więcej nie przyda. Zasłudze, pracy dawał Chrystus pierwszeństwo i autorytet i tą pracą utrzymali go Jego uczniowie.

Jak w dziedzinie filozofji wielcy myśliciele stają na jej czele, taksamo w religii wielkie duchy stałyby się wodzami myśli religijnej i zdobyłyby sobie cześć i posłuch całego świata. Każdy zaś naród przeżywałby te genialne myśli w swojej duszy i wprowadzał w życie stosownie do swych sił i warunków. Myśl religijna byłaby wtedy istotnie żywą, nie zbiorem zasuszonych nakazów dogmatycznych, działających jak klatka lub kajdany, nie mających nic wspólnego z życiem, kłócących się z wiedzą, z prawdą, z przekonaniem wewnętrznym.

Takich wodzów w duchu Chrystusowym, którzy powiodą chrześcijaństwo ku jego szczytnym zadaniom, widział Słowacki. W tem przodownictwie duchowem leży prawdziwe papieństwo — „nie owo widzialne następstwo z obioru ciała i rozumu i myśli zimnej szukającej, które zakon rzymski ogłasza, ale to drugie, z natchnienia Bożego i od siły sakramentalnej ciągle dawane — które katolicki kościół od dwóch tysięcy lat przy Chrystusie utrzymuje. Nie ten, który jest ku trupom twarzą obrócony... ale ów, który ku obietnicom Pańskim i ku Królestwu Bożemu idzie pierwszy — papieżem jest“.

Formy zewnętrzne życia religijnego określałby sobie wierzący naród według uznania własnego, czyli religijnego przeświadczenia. A temu przeświadczeniu można zaufać, bo niem kieruje Duch św., Duch Chrystusowy, który żyje w wierzących, czyli w Kościele. Temu Duchowi oddał Chrystus Kościół swój w opiekę i On nim kieruje, na przekor woli papieży, których prąd niesie i... zniesie.

(C. d. n.)

Z. KRASIŃSKI.

Psalm wiary.

*Chrystus wciąż w tobie mieszka, o Ludzkości,
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
Krwią twą — krew Jego i ciałem twem — ciało:
Stanie się tobie, co Jemu się stało!
On wcielił w Siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Skądeś zrodzona? — Z przeczyszczonej dziewicy,
Bo z myśli bożej w boże podobieństwo! —*

*Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy.
Przez co przejść musisz? — Przez trud i męczeństwo.
A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem,
Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży?
Nim los twój złemski w pełni się dokona,
I ty, Ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórz
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli;
Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawitość,
A weźmiesz z sobą ducha pomazanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość,
I z temi dwoma świętymi potęgi,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okregi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — spowietrznioma!*

Życie pozagrobowe.

(Ciąg dalszy).

Ci, którzy w Piśmie św. szukają dogmatycznych orzeczeń, mających potwierdzić ich własne mniemania i robić z nich nieomylnie wyroki Boże, traktują dosłownie różne obrazy i porównania tam zawarte. Między innymi biorą też literalnie przypowieść Chrystusa o umarłym bogaczu i Łazarzu (Łuk. XVI 19—31), a szczególnie zdanie: „Między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy stąd chcą przejść do was, nie mogli, ani stamtąd przejść do nas”.

Ich argumenty za wiecznością piekła dadzą się tak streścić: Śmierć jest ostatecznym kresem, linią graniczną, poza którą nie istnieje możliwość rozwoju, to znaczy: w jakim stanie człowiek umarł, w takim pozostanie i zmienić się ani na dobre ani na złe już nie może; Pismo św. nie zawiera żadnego przyrzeczenia, że w życiu pośmiertnym człowiek będzie mógł się nawrócić; że tylko tutaj, w cielesnym życiu, człowiek ma sposobność zdobycia sobie zagrobowego szczęścia przez bodaj rozpoczęcie Bożego życia aktem żalu za grzechy; że przez grzech obrażony został nieskończony majestat Boga, popełnioną więc została nieskończona obraza, wymagająca nieskończonej kary; że Pismo św. przemawia w sposób stanowczy: idźcie przekłęci w ogień wieczny, ogień ten nie gaśnie, robak nie umiera. Do tego filozofja scholastyczna dodaje argument, że charakter ludzki ma w sobie skłonność do utrwalania się w dobrem lub złem, czyli, że zły człowiek dojdzie do takiego stanu, że już nawet najłżejsza myśl ani skłonność ku dobremu w nim się nie odezwie. Z chwilą śmierci los człowieka jest już przesądzony, nieodwołalny i niezmienny, a sąd ostateczny, przy skończeniu świata jest tylko publicznem ogłoszeniem wyroku poprzednio już wydanego.

Rozumowanie takie jest rażąco błędne, choćby tylko ze stanowiska czy-

stego rozumu; poczucie zaś sprawiedliwości i miłosierdzia nie mogło się nigdy z niem zgodzić. Złagodziła więc częściowo tę twardą teorię nauka o czyścću, według której jest jeszcze możność zmiany po śmierci dla kategorii mniejszych grzeszników, nie wyroku wprawdzie, ale stanu. Wyrok zapowiada niebo, lecz dopiero po odciernieniu kary.

Pomijając na razie niedorzeczność twierdzenia, że samo cierpienie ma w sobie moc usprawiedliwiająca od grzechu, bez względu na to, czy wpływa ono na zmianę charakteru, czy też nie — stwierdzamy tylko, że religijny umysł nie godzi się na teorię, że ze śmiercią charakter człowieka sztywnieje, przestaje być czynny i zdolny do dalszego postępu. Nieznajomość właściwości ducha, legitymistyczne, metafizyczne pojęcie o sprawiedliwości, jakie człowiek czerpał z codziennego życia i przenosił je do religii, mąciły jego lepsze wyobrażenie Boga, dyktowane przez czyste uczucie, przez przeświadczenie religijne.

Na czem opiera się przekonanie, że po śmierci duch ludzki jest dalej czynny, że charakter dalej się doskonalą?

Na wzniolejszem pojmowaniu Boga, lepszem zrozumieniu Jego istoty i charakteru, Jego rządów nad światem, czego następstwem jest lepsze zrozumienie treści Pisma św., oraz na znajomości psychologii.

Zacznijmy od wiedzy. Zastanawianie się nad naszym życiem zmusza nas do uznania, że jest ono niekompletne i że przed człowiekiem leży możliwość nieskończonego rozwoju. Człowiek jest lepszy, niż był przed tysiącem czy kilku tysiącami lat, a jednak uznaje, że mu dużo brakuje do ideału, do którego tęskni. Marzy on o tem, by kiedyś osiągnął stan doskonałości i wszelkimi drogami do niej dąży. Nawet największy materialista wierzy w możność podniesienia się człowieka. Komunizm np. chce bodaj gwałtem go dźwignąć przez ustrój polityczno-społeczny: dać masom lepsze warunki fizycznego bytu, a w ślad za niemi pójdzie kulturalna i moralna wyżyna. Gdy się człowiek pomyli, gdy zobaczy, że obrana droga nie wiedzie go do celu, chwytą się innych środków, ale nigdy nie spoczywa, nie zraża się. Wszystkie reformy, rewolucje, wojny, czy też pokojowe wysiłki narodów czy małych stowarzyszeń, wszelka praca kulturalna i religijna, wszystkie poświęcenia i ofiary, pochodzą z głębokiego, powszechnego przekonania, że powinno być lepiej i że musi być lepiej. Jest to jak gdyby powszechna religja ludzkości: człowiek chce być lepszy za wszelką cenę.

Miałaby ta niezłomna wiara całej ludzkości być fałszywą? Miałaby sromotnie zawieść człowieka, który po śmierci, wyzwolony z ciężkich więzów zwierzęcego ciała, widzi jeszcze lepiej, niż za życia, możność osiągnięcia doskonałości, a drogę do niej zamkniętą? Niebo czy piekło byłoby w takim razie jakimś muzeum, w którym człowiek znalazł się zakonserwowany w spirytusie bez możności urzeczywistnienia swych najlepszych nadziei, nieczynny, skamieniały moralnie. Poczóż mu więc dalsza świadomość? Lepszy już niebyt. Do zaprzeczenia, do niewiary w nieśmiertelność człowieka doprowadził taki właśnie pogląd na życie pozagrobowe.

Śmierć nie może być ostatecznym kresem moralnej działalności człowieka; religijna myśl chrześcijańska, w Piśmie św. zawarta, nigdzie tego nie twierdzi. Niema też na to żadnego racjonalnego dowodu. Zresztą dlaczegóżby śmierć, która musi wywierać potężne wrażenie na ducha ludzkiego, miała pozostać bez żadnego nań wpływu, jeżeli wszystkie zdarzenia i zjawiska życiowe wychowywały człowieka i uczyły, charakter jego urabiały?

Lepsze zrozumienie wszechświata i rządów Bożych mówi nam, że człowiek musi osiągnąć swe ostateczne przeznaczenie, którem jest poznanie Boga i zjednoczenie się z Nim w doskonałej miłości.

Widzimy, że we wszechświecie wszystko się rozwija, ulepsza, udoskonala, że nic nie ginie. Kiedy patrzymy się na świat z wyżyny historii, uderza nas wszędzie powszechny, harmonijny postęp ku dobru, ku doskonałości. Przez niezliczone formy bytu przechodzi wszelka istność, życie rozwija się z najprostszych form do najbardziej skomplikowanych. Świadomie czy bezwiednie wszystko idzie w olbrzymim pochodzie naprzód, naprzód! A człowiek, najdoskonalszy i najbardziej złożony twór Boży, kroczy na czele tego pochodu, świadomy, że żyje, że działa, że ma cel przed sobą. Przed paru tysiącami lat ten cel nie był mu tak jasny jak dziś; obecnie jeszcze mała część ludzi zdaje sobie dokładnie sprawę ze swego przeznaczenia, ale bezsprzecznie więcej jest dziś świadomości celu niż dawniej. Na obraz i podobieństwo swoje stworzył Bóg człowieka — rzucił przed paru tysiącami lat jakiś genialny myśliciel, a przed 19 wiekami uzupełnił Chrystus to niezrozumiałe wówczas zdanie: abście żywot wieczny mieli. A ten jest żywot wieczny, aby poznali Boga.

Nie wszyscy poznają równocześnie Boga. Są jednostki, które wyprzedzają o całe wieki współczesnych sobie ludzi. Samotni i niezrozumiani przez otoczenie żyją na świecie, a jednak po kilku wiekach ich sposób myślenia staje się zrozumiałym i dostępnym do umysłów szerokich mas. Dojrzewają ludzie w różnych porach, jak owoce wcześniejsze i późniejsze; ale przyjdzie czas, że wszyscy dojrzeją i poznają siebie i swe życie i Twórcę życia i cel przez Niego zamierzony osiągną. (Dok. nast.)

Walka Rusinów z Rzymem.

Zaprowadzenie celibatu wśród duchowieństwa grecko-katolickiego spotkało się z opozycją nietylko kleru ale i wszystkich świadomych warstw społeczeństwa ukraińskiego we Wschodniej Małopolsce. Gdy biskupi grecko-katolicy zaprowadzać poczęli w swoich djecezjach celibat, podniosły się natychmiast protesty przeciw samowoli i bezprawiu Rzymu, który złamał jeden z głównych warunków Unji brzeskiej, zawartej jeszcze 1596 r., gdzie unicy zastrzegli swemu duchowieństwu prawo żenienia się. Protestują więc Ukraińcy, bo zdają sobie sprawę ze szkody, jaką poniosłoby społeczeństwo ukraińskie pod względem społecznym i moralnym; ubogie w inteligencję, opiera się ono na żonatym duchowieństwie, które wydaje ludzi wykształconych i inteligentnych. Z drugiej zaś strony widzi ono demoralizację księży rzymskich i nie życzy sobie mieć coś podobnego u siebie.

Wobec zagrażającego niebezpieczeństwa i bezwzględności metropolity grecko-katolickiego Kościoła, całe społeczeństwo podjęło jednomyślnie walkę z despotyzmem Rzymu. Na znak protestu klerycy opuszczali gromadnie seminarja; np. w seminarjum w Przemyślu z kilkudziesięciu alumnów pozostało zaledwie kilkunastu, inni zaś wzbraniają się przyjąć święcenia kapłańskie. Dziś żąda się od nich bezżeństwa, tymczasem, gdy wstępowali do seminarjum przed kilku laty, takich warunków im nie stawiano. Cała prasa ukraińska wystąpiła ostro przeciw grecko-katolickim biskupom, wyrzucając im, iż dają się wodzić Rzymowi na pasku, że działają na szkodę społeczeństwa, porzucają dawne zwyczaje Kościoła wschodniego i dają się latynizować. Przejęci pychą rzymską

biskupi gardzą swym własnym klerem; metropolita Szeptycki opiera się na belgijskich i francuskich mnichach, których Rusinom sprowadza. Ci, oblekwszy się w skórę jagnięcia, są w istocie wilkami, działającymi na szkodę społeczeństwa ukraińskiego; co więcej, Szeptycki chce „nawracać“ nimi całą Ukrainę pod despotyzm rzymskiego satrapy. Biskupi grecko-katolickcy zamiast zająć odpowiednie stanowisko w społeczeństwie ukraińskim, stają się służalcami Rzymu. Do jakiego zaś fanatyzmu dochodzą, świadczy fakt, iż biskup przemyski Kocyłowski w przemowie swej do alumnów wyraził się, iż Chrystus objawił mu, że zaprowadzenie celibatu jest wolą bożą¹⁾. Czy ci panowie myślą, iż to czasy średniowieczne, że „Roma locuta causa finita“, czy myślą, że naród da sobie wydrzeć bezkarnie prawa, jakie mu przysługują od wieków? Jeżeli tak, to mylą się bardzo, bo tu nie pomoże „nieomyślność“ rzymskiego despoty, bo naród świadomy swych praw obejdzie się bez takich panów i ich nieomyślności.

Takim tonem przemawia ukraińska prasa. Równocześnie gorętsi odrywają się od grecko-katolickiej cerkwi i przechodzą na ewangelicyzm. W Stanisławowie, w „królestwie biskupa Chomyszyna“ wychodzi już pismo, organ ewangelików ruskich p. t. „Wira a nauka“. Niedawno odbył się tam zjazd „Ukraińskiej Naczelnej Rady ewangelickiej“, który uchwalił założenie w Stanisławowie ukraińsko-ewangelickiego seminarjum duchownego. Na zjeździe zaznaczono, że zgłosiło się już dotąd do tego seminarjum około 40 kandydatów, przeważnie kleryków unickich, nie chcących święcić się w celibacie.

Spór Rusinów z Rzymem odbija się także głośnie echem w cerkwi grecko-katolickiej w Ameryce. W Kanadzie wystąpiło już około 40.000 z Kościoła i przeszło na wyznanie ewangelickie. We wrześniu zerwała z Rzymem parafia ruska w Monessen Pa, gdy na przedstawienia parafjan odpowiedział biskup Bohaczewski: „Kościół, to jest pociąg, ja jestem maszynistą a ksiądz konduktorem, ludzie zaś pasażerami; wolno im kupić bilet i za nim jechać, ale nie mają prawa się wtrącać w zarząd i kierownictwo pociągu“. Rusini zrozumieli takie wyraźne gadanie i wyraźnie też na nie odpowiedzieli.

Jak się ułożą stosunki Rusinów do Rzymu, przyszłość to pokaże. Z dotychczasowego stanowiska ludu ruskiego wnioskować można, że to będzie walka do upadłego. W przemyskim ordynaryjacie biskupim oświadczone, że władze kościelne nie cofną się pod żadnym warunkiem. — A gdyby się biskup przekonał, że się grubo pomylił, co wtedy? — Ani wówczas nie ustąpi, bo byłoby to narażeniem na szwank autorytetu Kościoła — brzmiała odpowiedź.

Zdaje się, że Rzym wyłamię sobie kilka zębów na Rusinach. K.

Bohater czy zdrajca?

W poprzednim numerze Polski Odrodzonej umieściliśmy artykuł ks. J. Zawistowskiego o Kordeckim, przeorze Paulinów w Częstochowie, którego klerykalizm polski usiłuje przedstawić jako cudownego obrońcę klasztoru jasnogórskiego w czasie najazdu szwedzkiego w r. 1655. Ks. Zawistowski wspominał o liście Kordeckiego do generała Millera, liście, który Kordecki w swojej broszurce sfalszował, a który w oryginale znajduje się w archiwum rządowym w Szwecji. Podajemy tutaj dosłowny tekst tego dokumentu zdrady „obrońcy“ Częstochowy. Przeor Kordecki pisze do generała Millera:

¹⁾ Jedno z pism ukraińskich radzi biskupowi Kocyłowskiemu, by dał swój stan umysłowy zbadać lekarzowi-psychjatrze.

„Wasz sławny i wielki pan wie, że naszą rzeczą nie jest obierać królów, lecz czcić tych, których wybrali możnowładcy naszego państwa. Skoro więc cała Rzeczpospolita uznała za swego pana najjaśniejszego króla szwedzkiego i jego królem swoim obrała, więc i klasztor nasz, który zawsze królowie polscy opieką i czcią otaczali, pokornie poddaje się majestadowi króla szwedzkiego, jak to wynika z listu, przysłanego naszemu klasztorowi pod datą 28 października przez najjaśniejszego posła Wittenberga. Hołd nasz i poddanie powtórzyliśmy w nowem piśmie, posłanem do Warszawy, na które czekamy odpowiedzi miłościwego króla (Karola Gustawa). Jako wierni poddani, chcimy najjaśniejszego króla szwedzkiego, naszego wielce miłościwego pana i ani myślimy podnosić oręża przeciw wojskom najjaśniejszego pana.

Prosimy tedy usilnie jaśnie wielmożnego pana, aby raczył pozostawić w spokoju nasz klasztor, poświęcony czci Boga i Jego Przenajświętszej Matki, w którym modlimy się za pomyślność najjaśniejszego króla szwedzkiego, protektora Rzeczypospolitej. Nie oponujemy jaśnie wielmożnemu panu i upraszamy o jego opiekę. Co rozkazać raczy jego królewska moc, wiernie czynić będziemy. Tymczasem polecamy się najgorliwszej łasce jaśnie wielmożnego pana.

Najuniższy sługa w Chrystusie i niegodny suplikant jaśnie wielmożnego pana, braciszek Augustyn Kordecki, przeor.“

List nosi datę 21 listopada, więc był pisany wnet po przybyciu generała szwedzkiego pod mury Częstochowy; był odpowiedzią na wezwanie przyjęcia załogi szwedzkiej do murów klasztoru. Lecz generał szwedzki żądał bardziej realnych oznak uległości, niż kawałek papieru i obstawał, by klasztor, nie czekając odpowiedzi z Warszawy, załogę przyjął. Kordecki odpowiada, że tego uczynić nie może, gdyż wkroczenie żołnierzy do klasztoru odstraszy pątników, a gdy ci przybywać nie będą, klasztor utraci dochody! Obawiał się też zapewne wielebny przeor, że żołdacy, dobrawszy się do skarbcza, piwniczki i spiżarni, podskubią mnichów. Generał tedy próbował wziąć klasztor siłą; nie było innej rady dla mnichów, tylko bronić się, tembardziej, że szlachta i wojsko o poddaniu się nie chciało słuchać.

Po pięciu tygodniach, gdy Miller cofnąć się musiał, zażądał, by mnisi oddali ponownie hołd królowi. Na to otrzymał odpowiedź, że Paulini nie powstawali przeciw królowi szwedzkiemu i na przyszłość jako wierni poddani czcić i słuchać go będą.

Tak pryska legenda! Podobnie jak zdrajcy Radziejowski, Opaliński i Radziwiłłowie, przeor uznaje Karola Gustawa panem, hołduje mu, korzy i płaszczy się przed nim. Nie w imię ojczyzny broni powierzonej sobie warowni, lecz staje jedynie w obronie dochodów klasztornych. Nawet wtedy, kiedy już cały naród chwycił za broń, gdy Czarnecki, według słów imci pana Paska, czosnku zadał Szwedom, przeor polityk na wszelki wypadek wyraża wierno-poddające uczucia dla króla szwedzkiego.

Dla charakterystyki wielebnego przeora dodać tylko jeszcze należy, że przedziergnąwszy się w dziejopisa, owe listy swoje pofalszował. Przytacza on bowiem w swej książce list z dnia 21 listopada dosłownie, lecz w innym zgoła brzmieniu, list w tonie wyzywającym i tchnący patriotyzmem.

Prawda historyczna mniej jest poetyczną od baśni. Lecz potwierdza ona i w tym wypadku ogólną zasadę: Kler rzymski nigdy i nigdzie nie służył ojczyźnie, zawsze był gotów zdradzić naród, zawsze dbał jedynie o sprawy

kościół i swoje dochody. Były jednostki, pałające miłością ojczyzny, gotowe do ofiar, lecz z nimi nie solidaryzowała się władza kościelna, wypierali się ich dostojnicy Kościoła. Tylko tam, gdzie uczucie patriotyczne może służyć do wzmocnienia panowania kleru, schlebia on temu uczuciu.

Dlatego trzeba zdzierać mu maskę, dlatego trzeba, aby i owa legenda o „cudownej obronie Jasnej Góry“ obalona przez prawdę historyczną, przestała tumanić lud polski. Miłość ojczyzny każe czcić prawdę w dziejach narodu i poznać jego wrogów i zdrajców. Przeor Kordecki nie służył Polsce, lecz zdradzał ją. W dziejach zakonu Paulinów, jak w dziejach Kościoła i jego dygnitarzy w stosunku do Polski, historia wyryła znakiem ognistym słowo jedno: zdrada!

Świątobliwość Karmelitów.

Ohydną macochjadę w klasztorze Karmelitów we Lwowie usiłuje kler rzymski zatuszować wszelkimi sposobami. Dla uspokojenia wzburzonych umysłów rozpuszczono w gazetach pogłoskę, że klasztor ma być zupełnie zamknięty. Kościół rzymski jest jednak tak wewnętrznie przeżarty, że nie jest on zdolny do żadnej radykalnej sanacji. Skończyło się więc na tem, że zmieniono szyld: poddano klasztor kierownictwu Karmelitów bosych. Zamiast butów i kamaszy — pantofle! Ot, cała reforma!

Zbrodniarz mnich siedzi w więzieniu śledczym. Tymczasem zaś prokuratorja gorliwie konfiskowała lwowski „Dziennik Ludowy“, który ogłaszał sensacyjne wyniki śledztwa, a klerykałne pisma robią z mordercy obłąkanego... Rezultat z pewnością będzie taki, że Macoch 2 zostanie uznany za warjata, pójdzie na kurację do konkordatowego zakładu, gdzie z wszelkimi względami uprzywilejowanym zbrodniarzem należnemi posiedzi jakiś czas i znów będzie nawracał niedowiarków i bezbożników.

Klasztor Karmelitów lwowski to zakład z chwalebłą tradycją. „Dziennik Ludowy“ opublikował list pewnego starego lwowianina, który ujawnia pobożny nastrój zakonnych basałtygów. List ten brzmi:

„Zazwyczaj się mówi w rozmaitych okolicznościach, iż „najstarsi ludzie nie pamiętają“ ale... ja, chociażem tylko stary, pamiętam. Było to w roku pańskim 1879 lub 1880. Tam na tej górze Karmelickiej, w budynku obok klasztoru stojącym, mieścił się internat panien seminarzystek pod pedagogicznym nadzorem OO. Karmelitów i pod zarządem p. X. Następstwem owego nadzoru i kontemplacyjnych posiedzeń księży, kleryków karmelickich i seminarzystek — był fakt, iż większość penitentek seminarzystek została matkami, nie wychodząc oficjalnie za mąż. Cztery rok seminarjum nauczycielskiego w roku 1879 musiano z tego powodu rozwiązać, a skandal ten długi czas włócił się za OO. Karmelitami i stał się jednym z ogniw „tradycji karmelickiej“.

Tyle suche przypomnienie faktów, które zasnuły się już mgłą niepamięci. Dostyć dziwnie wygląda w tem oświetleniu rozumowanie pism klerykałnych, które rozpisują się o „szczytnych tradycjach“ zakonu i ks. Kopacza robią jedyną parszywą owcą pośród stada niepokalaných baranków...

Rzeczywistość mówi nam, jak widzimy, o czemś zgoła innym.

Czyn ks. Kopacza jest oczywiście czynem zbrodniczej jednostki, niemniej jednak na wypaczenie się jego natury, na ukształtowanie się jego zbrodniczej i anormalnej psychiki wpłynęły niewątpliwie wpływy otoczenia, no i zapewne także... tradycje klasztoru.



Parafia Narodowa w Krośnie.

Po nabożeństwie prymicylnem ks. Józefa Kwolka. Po lewej stronie prymicylanta siedzi ks. proboszcz Apolinary Filarski.

Z parafij Narodowych. Tarnów.

Dnia 1 października odbył się u nas olbrzymi, manifestacyjny pogrzeb członkini Narodowego Kościoła, Rozalii Kuźdzałowej. Orszak pogrzebowy liczył na cmentarzu przeszło 2 tysiące ludzi. Rozwścieczeni księża tymczasem chcieli za wszelką cenę nie dopuścić do pogrzebu i wezwali do pomocy policję. Dzięki jednak spokojnemu ale stanowczemu wystąpieniu ks. proboszcza Faron pogrzeb odbył się zupełnie spokojnie i uroczyście.

Po pogrzebie udał się ks. Faron do Komisarjatu Policji, który na życzenie księży ma zameldować ową zbrodniczą modlitwę nad umarłym do sądu. Pan komisarz policji miał wielką ochotę wykazać swą gorliwość rzymską, ale powstrzymał go w tych zapędach starosta, który aczkolwiek sam wierny rzymianin, nie chce być księżym pacholkiem i łamaniem prawa hańbić swej godności, nie zezwolił też na żadne wybryki komisarzowi policji, który zdawał się chwilowo zapominać, że nie jest lokajem interesu kleru, ale stróżem bezpieczeństwa publicznego. Nagonka rzymska nie odniosła jednak skutku.

Rozsierdziło to mocno klerykalny „Głos“ tarnowski, który dał upust swej złości i mściwości; w ordynarny, chamski i prawdziwie rzymski sposób obzucił błotem kłamstw i oszczerstw Narodowych księży.

Widziałem raz, jak pies zobaczywszy jasną tarczę wysuwającego się z poza chmur księżycy, zaczął zjadliwie szczekać. Kiedy księżyc mimo to dalej przyświecał, głupi kundel zmęczony szczekaniem położył się i zaczął jęklonie wyć. Mam wrażenie, że i owa szmatka brukowa, pojąca czytelników jadłem nienawiści, prędko przejdzie do wycia. Wolno psu nietylko na księżyc ale i na Pana Boga szczekać, niech więc i „Głos“ ujada ile mu się podoba, bo go przecież na to księża założyli. Wartość Kościoła rzymskiego osądził już uświadomiony lud, który się masowo odwraca od wyklincaczy, wojujących kłamstwem i represaljami. *Narodowiec.*

Bydgoszcz.

Nawracanie „heretyków“.

Nie wystarcza głoszenie z ambon w kościołach rzymskich napaści kłamliwych na Kościół Narodowy, więc „dobrzy pasterze“ (?) uciekli się do innego środka nawracania ludzi do „prawdziwego Kościoła Chrystusowego i katolickiego“.

Od kilku tygodni chodzi sobie dwóch księży z kościoła farnego, zawsze razem i odwiedzając „zbląkane owieczki“, starają się na wszelki sposób członków Kościoła Narodowego nawrócić do Kościoła rzymskiego. (Dziwnie to, że mają tyle czasu do przechadzek). Przyszli też i do mnie w tym celu. Przez przeszło godzinę atakowali mnie obydwaj, ale nabojami kłamstwa i fałszem napelnionemi, więc takie pociski nie były dość silne, aby narodowca mogły zabić. Nagadali mi ci księża, że: 1) pobieramy wynagrodzenie z Kościoła Narodowego, więc dlatego tak do niego lgniemy; 2) że Kościół Narodowy nie ma prawa do tytułu „katolickiego“; 3) że Kościół Narodowy to zbieranina motłochu ulicznego i robociarzy; 4) że Kościół Narodowy już się rozleciał.

Najzabawniej wyglądało, że mówili oni na wyścigi (nie wiem, czy dostaną premję), jeden drugiego odpychał, a ja nie wiedziałem, kogo mam słuchać, gdyż po większej części mówili razem. W niektórych wypadkach nie wiedzieli co mówią i czego chcą; i tak naprzykład jeden powiada, że msza święta po polsku odprawiana jest ważna, drugi powiada znowu, że nieważna, w końcu razem mówią, że jest ważna, o ile papież zostanie przez nasz Kościół uznany jako głowa Kościoła.

Co do tytułu „katolicki“ powiadają, że tylko Kościół rzymski ma do niego prawo. Ja im powiadam, że jeszcze papieża nie było, a św. Ignacy użył po raz pierwszy wyrazu „katolicki“ do wiernych w Smyrnie, pisząc: Gdzie jest Chrystus, tam jest Kościół katolicki. Na pogardliwą nazwę „motłochu“ postawiłem takie pytanie: Czy wy księża rzymscy nie żyjecie z grosza tego motłochu przez was pogardzanego? A któż to, jak nie ten „motłoch“ zapełnia kościoły rzymskie? Obawiacie się wystąpić do dysputy w obliczu ludzi pracy, „motłochu“, dlatego, że jak powiadacie, kijamiby was obili; ja się bardzo dziwię, żeście swojem postępowaniem tak ludzi wychowali, że się ich dzisiaj boicie. Dajecie tom świadectwo, że nie macie zamiaru iść śladami Chrystusa, który tylko pomiędzy ludem biednym przebywał. I wy się jeszcze mienicie prawdziwymi zastępcami Chrystusa?

Nie mogąc mnie przekonać, chcieli mi dokuczyć, nazywając nas komunistami. Czy wy księża rzymscy tak mało umiecie rozróżnić sprawy religijne od politycznych? Gdzież tu jaki sens i podobieństwo?

Powiadali także, że nigdyby nie walczyli z Kościołem Narodowym, ale że ksiądz Zawadzki głosi z kazalnicy, że proboszczowie utrzymują gospodynie i t. d. Ja zaś się pytam publicznie, czy kto słyszał, ażeby ksiądz Zawadzki mówił kiedykolwiek na kazaniu podobne rzeczy? Stwierdzą to wszyscy, że na kazaniach w Kościele Narodowym słyszymy tylko słowo Boże, a nic więcej. To też nie zawahałem się nazwać księdza z kościoła farnego kłamcą.

Na głupią a stale powtarzaną plotkę co do otrzymywania wynagrodzenia za to, że należymy do Kościoła Narodowego, powiadam im: Mieliliśmy tydzień temu zgromadzenie parafjalne i wszyscy prawie, zamiast odbierać pieniądze, z ochotą dawali, ale też dowiedzieli się, że grosz, który lud daje, nie jest trwoniony na błyskotki, na białe konie, ale na rzeczy koniecznie potrzebne.

Skończyło się na tem, że na pożegnanie oświadczyli mi obaj księża, że pragną pomówić jeszcze raz na ten temat za pięć lat, a będziemy już inaczej gadali. Z największą przyjemnością — odpowiadam im — ale jakże to? Przecież przed chwilą mówiliście, że Kościół Narodowy już się rozleciał, a teraz mu jeszcze pięć lat życia wróżycie?

Ja tylko jestem ciekawy, czy ci dwaj „misjonarze“ wogóle będą mogli nadażyć tak kłędować, gdyż gmina nasza stale się powiększa.

Teraz widzimy, na jakich to kruchych podstawach opiera Rzym swą potęgę, że to gliniany bałwan, wypchany trocinami i słomą bzdurstw i kłamstw, i że prostemu człowiekowi, który umie prosto myśleć, łatwo jest te wszystkie ataki zwalczyć. Te właśnie ataki wykazują nam, że Kościół Narodowy musi zwyciężyć, bo oparty jest nie na bładze i pysze, ale na prawdzie i miłości braterskiej.

Adamski.

Czytelnicy! Odnawiajcie prenumeratę!

Toruń.

Pierniki toruńskie.

Tutejsza kołtunerja postanowiła robić na Kościele Narod. kapitał polityczny. Założyła partję nazwaną szumnie: „Obywatelski Blok Pracy“ przed wyborami do Rady miejskiej. Za numer przybrała sobie kabalistyczną cyfrę 7 a za hasło walkę z Kościołem Narodowym. Na kartkach wyborczych wydrukowano takizew:

Hej! Wyborco! Nie bądź durny,
Ze „Siódemką“ spiesz do urny,

7

Człek z „Siódemką“ mądrej głowy,
Zgniecie „Kościół Narodowy“!

W Toruniu znalazło się aż 2884 matołków, którzy na tę listę swe głosy oddali. Tłómaczy się to tem, że „matołek“ zawiera 7 liter; jakże więc inaczej głosować bez sprzeniewierzenia się samemu sobie?

Narodowy Kościół słowacki.

Z Kościołem Narodowym w Ameryce połączyło się 7 parafji słowackich, które ks. biskup Hodur przyjął pod swą jurysdykcję, oświadczając im, że skoro ruch za unarodowieniem Kościoła wśród Słowaków przybierze znamiona trwałości i będzie się rozwijał, udzieli jednemu z słowackich księży konsekracji biskupiej, by bratniemu nam szczepowi słowiańskiemu dopomódz do wyzwolenia się z religijnej niewoli rzymskiej.

Z rzymskiej niwy.

Pokłosie prasowe.

Zbój czy wychowawca? — Liturgiczny język? — Książd agitorem za wywrotem państwa.

Od dłuższego czasu zaprzestał cały szereg pism postępowych walki z Rzymem. Konkordatowy kościół groził buńczucznie procesami, które miały prowadzić zorganizowane w tym celu decernaty księże, rodzaj prasowych prokuratorji. Były to oczywiście pogróżki tylko, bo księża dobrze wiedzą, że prasa nie publikuje ani setnej części ich gałgaństw i wybryków i że gdyby tylko chciała pogrzebać, to wypełniłaby niemi wszystkie swe szpalty. Powściągliwość gazet w tym względzie wzięli księża widocznie za strach przed nimi i zaczynają głośno broić. Pisma więc muszą brać się znów do kija: publikowania ich sprawek. Oto kilka tylko wypadków w ostatnich dniach zanotowanych:

„Naprzód“ opisuje pedagogiczne metody katechety w Nowym Sączu:

„Dnia 27/IX ks. katecheta Wójcik przyprowadził do kościoła parafjalnego młodzież szkoły przemysłowej (terminatorów), następnie zamknął kościół — aby żaden nie wyszedł — i przeprowadził rewizję osobistą wobec publiczności. Nakazał klęczeć chłopcom przez całe nabożeństwo. Kilku chłopców, których nogi zbolały, wstało, aby nogi wyprostować, a potem uklęknąć. Nadszedł na to ks. Wójcik, chwycił Filipiaka Karola za kołnierz, prowadząc do zakrystji. Filipiak jednak wyrwał się z księzych szponów i sam poszedł naprzód. Ks. zamknął go w drugiej ubikacji zakrystji, następnie przyprowa-

dził księdza B. mówiąc do niego: „masz tego łotra“, na co ksiądz ten odpowiedział: „bij w pysk“ i zaczęli bić obydwaj po głowie, a kiedy chłopak zaczął wołać: „za co mnie księża bijecie?“ jeden z księży zatkał mu usta węzłem z pieniędzmi metalowemi, zebranemi na ofiarę po kościele, tak delikatnie, że chłopakowi nos i usta natychmiast nabrzmiały. Kiedy już omdlały chłopak upadł na ziemię, ks. Wójcik odezwał się: widzisz jak udaje zemdlonego! Tak zbitego chłopaka wyprowadził do pierwszej ubikacji i kazał mu klęczeć.

„Obecni podczas nabożeństwa znajomi przyprowadzili Filipiaka do domu, gdzie gorączkował i zrywał się z łózka całą noc.

„Następnego dnia dr. Zieliński uznał chłopca chorym i kazał mu pozostać 3 dni w domu. Filipiak, syn konduktora, przyjęty został na naukę ślusarską w warsztatach kolejowych.

„Tak postępują kapłani katolicy z młodzieżą robotniczą. Co gorsza, ks. Wójcik oświadczył, że on do 5 lat robi z terminatorów „spokojnych chłopców“. Zapewne, gdy będą księża bić dzieci po głowach, aż do nieprzytomności, to wcześniej zrobią z nich matolek, ale czy to jest sposób wychowania oparty na miłości bliźniego? Dalej oświadczył ks. katecheta, że ma już namarkowanych 200 chłopaków, którzy muszą dostać dwójki z końcem roku szkolnego. Jeszcze się rok dobrze nie rozpoczął, a już klecha wydaje wyrok na 200 chłopców“.

Nowy Sącz to miasteczko podtatrzańskie, prowincjonalne, gdzie taki zabijaka w rewerendzie niezbyt sterczy, ale oto kwiatek rzymskiej kultury z Krakowa:

„Dnia 30 września przystąpili do spowiedzi przedślubnej w kościele parafjalnym w Podgórzu pp. W. i K. przed księdzem Chudybą. W czasie spowiedzi ku zrozumałemu zgorzeniu kilkunastu stojących w pobliżu osób, krzyknął ks. Chudyba do spowiadającego się p. W. — zdaje się w nadmiarze duszpasterskiego uniesienia — „gadajże byku“. Okrzyk ten rzucony był tak głośno, że słyszało go kilkanaście osób stojących w odległości 30 kroków od konfesjonału“.

Niestychanie przykre wrażenie robi brak jakiegokolwiek energicznej reakcji ze strony sponiewieranego w ten sposób człowieka. Świadkowie zaś tego zajścia zdobyli się na taki niemrawy protest:

„Czy dozwolone jest tego rodzaju profanowanie spowiedzi, przez księdza spełniającego swoją kapłańską czynność? Konsystorz biskupi powinien pouczyć ks. Chudybę o jego obowiązkach duszpasterskich i nie dopuścić do tego rodzaju wybrzków. Wymaga tego choćby proste poczucie grzeszności“.

Nic dziwnego, że takie niedołęstwo rozuczwała i tak dość bezczelnych klechów.

Do innego znów pisma donoszą chlōpi z Ostroroga, pow. Szamotuły w Poznańskiem:

„Stary wikariusz Ostroroga był głośnym agitorem ósemki. Występował wciąż w stanie nietrzeźwym, bo lubiał gorzałkę, przy której spędzał całe dnie i noce w towarzystwie panien. Niektórzy parafjanie myśleli, że ten sługa boży jest już najgorszy. Tymczasem grubo się zawiedli! nowy pośrednik niebieski okazał się morowszy. Przywiózł ze sobą dwie wielkie walizy broszur monarchistycznych różnego kalibru i czasu nie marnował. Zaraz zaprosił podległego sobie organistę na dłuższą konferencję i wmówił w niego, że król musi być w Polsce, inaczej Polska zmarnieje, że należy wszelkie siły wyteńczyć, aby króla

na tron wprowadzić. To też zaraz się obaj zajęli rozdawaniem broszur i odezw przeciw Sejmowi, Prezydentowi i t. d. Rozdawali jawnie i rozdają; jedną z tych broszur dostałem i ja również i gdy zwróciłem się z nią do posterunkowego i zapytałem, czy ksiądz może jawnie prowadzić agitację za zamachem na rząd i Prezydenta i sejm, p. posterunkowy odpowiedział: „Ja przeciw temu nie mogę nic zrobić, bo te odezwy przeszły przez cenzurę, a monarchiści to robota szlachty. — Aha — odpowiadam — to im wszystko wolno, nie wolno tylko chłopu i robotnikowi dążyć do uwolnienia się z pod władzy panów“.

Dyplomatyczne pokłony przed pantoflem.

Pisma donoszą, że przy wręczaniu papieżowi nowych pantofli, uszytych przez warszawskiego szewca Felińskiego, obecnym był przedstawiciel rządu polskiego Władysław Skrzyński, który wraz z biskupem Łozińskim pierwszy ucałował te pantofle. Sądziłyśmy początkowo, że to dziennikarska plotka, że to potwarz rzucona na polskiego dyplomata, bo przecież to nie do uwierzenia, żeby reprezentant państwa asystował przy wdziwaniu pantofli czy jakiejś bądź części garderoby. A jednak musi to być prawda, bo nigdzie zaprzeczenia nie czytaliśmy.

Wyobraźmy sobie, że ktoś sprezentował prezydentowi Wojciechowskiemu nowe spodnie albo cylinder. Czy monsignor Lauri nie wzięłby tego za śmiertelną obrazę, gdyby go poproszono o dyplomatyczną asystę przy ceremonii wręczania prezentu? A polski poseł za zaszczyt to sobie policzył i do księgi dyplomatycznej na wieczną hańsę..., przepraszam, — pamiątkę zapisał.

Polsko! Pawiem i papugą poeta cię nazwał; dziś powiedziałby: lokajem!

Adoracja kija.

W katechizmie drukowanym we Wilnie w r. 1843 (drukarnia M. Romma) czytamy na ostatniej stronie taki budujący wierszyk, uwielbiający kij jako środek wychowawczy:

Kolęda dla małych dzieci.

Rószczką Duch święty dziecięcki bić radzi,
Rószczka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi,
Rószczka popędza rozumu do głowy,
Uczy paciorka i broni złej mowy.
Rószczka choć bije, nie połamie kości,
Dziatki hamuje od wszelakiej złości.
Rószczką, gdy będzie Dziecię Matka siekla,
Wybawi pewnie jego duszę z piekła.
Rószczka naucza, jak zarabiać chleba,
Rószczka prowadzi Dziecięcki do Nieba,
Rószczka wszelakich cnót bywa Mistrzyni,
Rószczka z złych dziecięcek dobrymi uczyni.
Matka gdy rószczki na dziecię żałuje,
Na szyję powróz pewno mu gotuje.
Błogostaw Boże! Mistrze i te Matki,
Które ścinają rószczką małe dziatki.
Błogostaw Boże i takowe lasy,
Gdzie różgi rosną, w jak najdłuższe czasy.

Cudowna pedagogja, co? Dajcie Rzymowi wyznaniową szkołę i sadźcie lasy, żeby kijów starczyło!

Różne wiadomości.

Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski ułaskawił niejakiego Hordliczkę, z rodziny wielkich kapitalistów, który za zabójstwo macochy z powodu zatargu spadkowego — został skazany na 4 lata więzienia, ze zmniejszeniem kary o jedną trzecią na mocy amnestji. Prezydent Rzplitej, p. Wojciechowski, obniżył mu karę do 1 $\frac{1}{2}$ roku twierdzy. Kara twierdzy, jak wiadomo, nie pociąga za sobą pozbawienia praw...

Niedawno Prezydent, p. Wojciechowski, ułaskawił Piotra Rokosowskiego, bogatego przemysłowca, skazanego za zabójstwo żony.

Prezydent, p. Wojciechowski, ułaskawił również jednego z łódzkiej dynastji Kohnów, współwłaściciela fabryki widzewskiej, który uciekł podczas najazdu bolszewickiego do Gdańska, chroniąc się od służby wojskowej...

Obecnie „Express“ donosi, że Prezydent ułaskawił i całkowicie zwolnił od kary naczelnika więzienia, mławskiego Tadeusza Koziejewskiego, skazanego za nadużycia pieniężne — po zastosowaniu amnestji — na 6 mies. więzienia. Koziejewski wystosował prośbę do Prezydenta o ułaskawienie i — jak podaje „Express“ — wbrew kategorycznej opinji Sądu apelacyjnego — został uwolniony.

Jest jeszcze w Polsce „łaskawość“ dla ludzi — godnych jej... Nieprawdą?

Żywcem pochowany. W czasie pogrzebu w Brusach, w powiecie chojnickim, natrafiono na straszne odkrycie.

Mianowicie przy chowaniu ś. p. Józefy Wróblewskiej, okazało się, że mąż jej, rzekomo zmarły przed 2 laty, pochowany został w istocie w letargu. Przy otwarciu wejścia do grobowca natrafiono na dowody, iż 2 lata temu rozegrał się w jego wnętrzu straszny dramat. Trumna przewrócona była na bok, a z bocznej szczeliny wychylało się lewą ramię i lewa noga.

Ogólne położenie wskazuje na to, że po przebudzeniu się ś. p. Wróblewski chciał wydostać się z trumny, przyczem trumna przechyliła się.

Biedni i bogaci. Ksiądz rozglądając się z ambony po kościele i widząc elegancko ubranych panów i wspaniałe toalety pań, pyta się zdziwiony: A gdzie są biedni tej parafji? Po nabożeństwie oblicza bardzo skromną kolektę i pyta jeszcze bardziej zdziwiony: A gdzie się podzieli bogacze?

Więzienie — zakładem wychowawczym. Na posiedzeniu międzynarodowego kongresu więziennego w Londynie, minister spraw wewnętrznych sir William Joysson Hick przytoczył dane, stwierdzające zmniejszenie się liczby przestępstw w Anglji. Gdy przed laty 50-ciu siedziało w więzieniu 20.000 ludzi, dzisiaj jest tych więźniów 8.000; przed laty 50-ciu w domach karnych było 10.000, aresztantów obecnie zaś tylko 1.600. Minister Hick przypisuje to lepszemu wychowaniu i poprawie warunków bytu. Dwa nowe więzienia próbne dają pomyślne wyniki. W pierwszym, Wormood Scrubs, prowadzone są próby z aresztantami, którzy po raz pierwszy dopuścili się przestępstwa. Są oni wychowywani tak, że nie odczuwają zupełnie atmosfery więziennej. W drugim więzieniu eksperymentalnem, w Wakefield, aresztanci kształceni są w zawodzie przemysłowym, przyczem muszą pracować jedenaście godzin dziennie. System celkowy został prawie zupełnie zaniechany, biblioteki więzienne są powiększone a odwiedziny krewnych ułatwione. Sir Hicks uważa, że więzienie nie istnieje po to, żeby hańbić niepotrzebnie aresztanta, a raczej winno podtrzymywać w nim poczucie godności ludzkiej.

A u nas?

Odpowiedzi Redakcji.

Paskiewicz K. Lwów. Organ taki kosztuje w Ameryce około 1 000 dolarów, używany w dobrym stanie otrzymać można za 500 dol. Za cenę 25.000 zł. można dostać wspaniały piszczalkowy organ. Oferta tego pana wygląda coś na pasek.

Niepodpisanym z Wiśnicz. Z anonimami nikt się nie liczy. Kto sprawę uczciwie pojmuje, ten powinien otwarcie swe zdanie wypowiedzieć. Ganienie kogoś bez podawania swego nazwiska, równa się ciskaniu kamieniami z za płota. Oba listy skończyły... w piecu.

Szpila St. Lwów. Księżom Narodowym dają utrzymanie parafje. Lud opodatkowuje się sam dobrowolnie na utrzymanie kościoła; zgromadzenie parafjalne uchwała wysokość pensji księdza, którą mu komitet parafjalny co miesiąc wypłaca. Jesteśmy za rozdzieleniem Kościoła od państwa i przeciw ściąganiu podatków kościelnych przez rząd. Kto wierzy, niech należy dobrowolnie do Kościoła i niech bez gróźby egzekutora państwowego daje swą część na sprawę religijną. Tego się kler rzymski boi, bo wie, że wtedy ani połowa ludzi przy nim nie zostanie. 2) Djabłów żadnych niema. Jest jedna istota rządząca światem, istota dobra, Bóg. Prymitywny człowiek wyobrażał sobie, że wszystkie siły przyrody są to żywe istoty: wiatr, śmierć, słońce itp. Zło uosobniał sobie w postaci brzydkiego, czarnego djabła. Pismo św. podaje religijne pojęcia ludzi dawnych czasów, gdy jeszcze wiara w różnego rodzaju duchy była ogólną, gdy nawet choroby, szczególnie nerwowe, jak epilepsję, uważano za opętanie. Należyście pojęta nauka Chrystusa wyklucza istnienie djabła.

Prenumeratorka. My czcimy świętych, bo są dla nas wzorem życia chrześcijańskiego, ale nie wierzymy, że jeden z nich opiekuje się zębami, inny gardłem, inny myślimi. Św. Antoni nie obroni nikogo przed złodziejem, ani detektywem nie jest. Wiara taka to zabobon, pochodzący z czasów pogaństwa, gdy to mnóstwo bożków miało różne zajęcia i obowiązki. Czy dlatego, żeśmy Polacy, mamy wierzyć we wszystkie brednie?

Jan Filipek, Parana, Brazylja. W Południowej Ameryce niema jeszcze parafji Narodowej. W Stanach Zjedn. jest ich 70. Poprzedni list Pański nam zaginął, prosimy powtórzyć zapytania, a odpowiemy.

Adamski, Bydgoszcz. Dziękujemy bardzo. Książki jeszcze nie nadeszły, spodziewamy się ich lada dzień.

Sympatyk. Ze ks. Zabroniak z „Gazety Kościelnej“ nie zna historii Polski, niema się co dziwić. Gdzież się jej miał nauczyć? W gimnazjum bierze się ją „po łebkach“, a już, broń Boże, o Rzym zawadzić. Przeczytaj Pan sobie historję Grabca „Dzieje Narodu Polskiego“; dowie się Pan z niej, że Bolesław Kędzierzawy brał udział w wyprawie krzyżowej na słowiańskie plemiona nadbafiańskie wraz z niemcami, posłuszny wezwaniu papieża. Napiszemy o tem obszerniej. Na rzymskie nieuctwo połączone z zarozumiałością niema rady.

Sprostowanie.

Przez przecoczenie w drukarni „Polska Odrodzona“ z dnia 15 września nosi błędnie numer 17 zamiast 18.

W numerze 19 na ostatniej stronie w telegramie arcyb. Kakowskiego do cara w części nakładu jest data 24 października 1924. Ma być 1914. Zauważyliśmy błąd w czasie druku, tak że część tylko tę pomyłkę zawiera.

Czytelnicy! W ostatnich dniach podwyższono ceny papieru. Koszt wydawnictwa podniósł się przez to o 8 procent. Nie podnosimy ceny prenumeraty, ale prosimy o regularne jej odnawianie.

Wysyłamy pismo nasze regularnie. Kto je nie odbiera, a ma zapłacony abonament, temu kradnie ją niesumienny urzędnik pocztowy. Nie pozwalajcie się okradać! Donoście kartką reklamacyjną, która nie wymaga opłaty pocztowej, byśmy mogli skutecznie tępić klerykalne korsarstwo i sabotaż pocztowy!